

Krótki rys życia mego

W roku 1755, w miesiącu listopadzie, urodziłem się w mieście Piła z rodziców powszechnie szacowanych. Dziad mój był przez lat trzydzieści, zgodnymi głósy gminy miasta tego, wybierany na burmistrza. Wycierpiał wiele prześladowań od starosty Cińskiego. Ten naruszył prawa miasta, odebrał mu własność propinacji, wielką część miejskich gruntów leżących obok jego, za to narzucił piaski i wydmy. Dwadzieścia lat miasto wiodło z tym możnowładcą proces. Dziad mój, jako pierwszy zastępca dobra miasta, był wystawiony na wszystkie groźby i złości przemożnego. Wytrwały przy swojego urzędu obowiązkach i przy bronieniu dobrej sprawy, doprowadził ją do szczęśliwego końca i odzyskał dekretem wydartą miastu własność.

Ojciec mój był następnie wybierany na burmistrza tegoż miasta przez lat dziesięć, aż do nieszczęśliwego upadku Ojczyzny, w którym, przy pierwszym zaborze, miasto to wpadło pod rząd pruski. I ten przez czas urzędowania swojego był ciągle wystawiony na prześladowania i srogości najezdniczków naszego kraju, obstając przy ochronie miasta. Okrutny Drewitz więził i męczył go kilka miesięcy, aby przymusił miasto, dla okupu jego, do złożenia nadzwyczajnej kontrybucji.

Ojciec mój był człowiek wiele posiadający nauki, osobliwie w prawach rzymskich, i biegły w klasycznych łacińskich autorach. Matka była pełna ludzkości, nadzwyczajnie do swoich dzieci przywiązana, mająca wiele religii, ale z nią i przesady. Tej jej miłości ku mnie, jako najmłodszemu z dzieci, i tych jej religijnych uprzedzeń stało się skutkiem od dzieciństwa przeznaczenie mnie do stanu duchownego.

W dzieciństwie zdrowie moje było słabe. Miłość ku mnie matki i przesąd skłoniły ją, że uczyniła ślub Bogu, iż od dzieciństwa w poświęconej Mu sukience księskiej wychowywany będę.

Dopełniła swe śluby: w takiej odzieży od dzieciństwa byłem wychowany, a przez wzajemną miłość ku tej najlepszej z matek, rosnąc, wchodziłem w jej czucia, wszystkie nieustannie wskazywane mi życzenia, bym zachował stan duchowny, w którym mnie Bogu poświęciła. Dla jej się przypodobania, w piętnastym roku wytłumaczyłem *O religii*, poema Racine'a. Ojciec mój, ulegając w tym słabości matki, nie zrażał mnie widocznie z zamierzonego przez nią stanu, ale kierując wychowaniem, zachęcał mnie do nauk: w tym celu radził, bym po skończonej krajowej edukacji wjechał za granicę do uniwersytetów niemieckich, a bardziej jeszcze zachwalał akademie francuskie.

Jakoż tym końcem oddał mi wcześniej część majątku na mnie przypadającą, abym starał się kończyć nauki w zagranicznym uniwersytecie. Zwiedziwszy uniwersytety w Lipsku i Getyndze, zatrzymałem się lat dwa w Paryżu przy Kolegium Francuskim i szczególnie oddałem się naukom fizyki i historii naturalnej. Pierwszej słuchałem pod Brissonem, drugiej pod sławnym Daubentonem. Przez tego zabrałem znajomość z nieśmiertelnej pamięci Buffonem. Wydał on był natenczas świeżo *Epoki natury*. Przy częstej z nim o tym dziele rozmowie powziąłem myśl wytłumaczenia *Epok natury* na ojczysty język.

Następnie zwiedzanie gór Alp i Apeninu, powracając przez Włochy do kraju, przekonało mnie, iż teoria epok jest dowcipna, ale z naturą niezgodna. To spostrzeżenie zwracało coraz więcej moją uwagę na rozpoznanie ziemiorództwa Karpatów. Zacząłem w tym zamiarze zbierać wszystkie uwagi geologiczne, tak w własnym kraju, jako też przy powtórnym zwiedzaniu Włoch, Alp, Apeninu, Wezuwiusza i Etny. Na koniec przez kilka lat zwiedzanie naszych ojczystych Karpatów przyprowadziło mnie do wydania dzieła *O ziemiorództwie Karpatów i ziemi dawnej Sarmacji*.

Przy wstępie moim na świat uderzyło mnie to nadzwyczajnie, że znalazłem w owe czasy przed sobą zapory nieprzestępne w każdym stanie, w duchownym, wojskowym i w

cywilnym; że zrodzony z tak zacnych i tak cnotliwych rodziców, z ojca tak się w ostatnich czasach poświęcającego za swoją Ojczyznę, przecież wszędzie wstydić się musiałem mego urodzenia, wszędzie je znalazłem okryte wzgardą, odrzucone od czci, od urzędów i od ziemi. niesprawiedliwość ta, im więcej myśleć zacząłem, tym więcej mnie zdziwiała.

To stało się powodem, że zacząłem zastanawiać się, szukać przyczyny źródłowej tego pokrzywdzenia i zboczenia towarzystw ludzkich z drogi ich ogólnego szczęścia. Przy tych uwagach, gdy trafiłem na czas nieszczęść, gwałtów i rozbioru mojej Ojczyzny, dla której, chociaż tak dla ludzi mego urodzenia była niewdzięczną, przecież wysłałem z rodziców moich najżywszą miłość, a z tą równie mocne uczucia krzywdy i gwałtu wykonanych na Polsce.

Te dwie niesprawiedliwości uczyniły tak wielkie na mnie wrażenia, iż przedsięwziąłem życie od ludzi odosobnione, unikając obcowania, a coraz bardziej zagłębiając się nad źródłem tych niesprawiedliwości, wypływających z złych zasad społeczeństw ludzkich. Poświęciłem na ich rozpoznanie i zgruntowanie tych wad szkodliwych ogólnej ludzkiej rodzinie wielką część życia mojego. Zbierałem uwagi nad głównymi epokami zmiany, powstawania i upadania w cywilizacji narodów. Rezultatem tych prac mych ciągle przez lat czterdzieści jest napisane dzieło w sposobie poematu dydaktycznego: *Ród ludzki*.

W tych uwagach często traślałem na zapytanie: jaki zamiar Stwórcy w człowieku na tym świecie? Co najpewniej gruntuje szczęście stałe człowieka? Przekonałem się, że tylko miłość bliźnich, ziszczana przez dobre czyny dla szczęścia ludzi, dopełnia zamiar Stwórcy. Z nimi bowiem ma człowiek najsilniejsze związki przez wrodzoną mu ludzkość. Najprzyjemniejsze uczucia znajdują się w dobroczynności dla ludzi. I przeto tylko ten postępuje najlepiej do celu swojego Stwórcy, kto przez ciąg swojego życia poprawi los, powiększy szczęśliwość drugich ludzi. Ten zaś, kto przez swoje życie poprawi i udoskonali los współczesnych, lub całych plemion następnych, ten dopełnia całkowicie swojego tu istnienia przeznaczenie, czyli te zamiary, jakie Najwyższe Jestestwo w jego stworzeniu założyło.

W takim przekonaniu przedsięwziąłem całe moje życie na to poświęcić, abym mógł kilku albo kilkudziesięciu familii los polepszyć i swobodniejszym uczynić ich życie. W tej chęci wcześniej i stałe na całe życie ograniczyłem wszystkie moje potrzeby, abym z ich oszczędności mógł dla drugich, ode mnie potrzebniejszych, zrobić ofiarę. Szczupły majątek, jaki miałem, i to, co przez całe życie zebrać mogłem, wszystko z największą starannością ku temu raz powziętemu celowi obracałem nieprzerwanie. Byłem stały w przedsięwzięciu. Raz obranego sposobu życia nie zmieniłem nigdy aż do śmierci.

Z takich przed pięćdziesiąt lat z oszczędności zbieranych funduszków kupiłem włość rubieszowską i urządziłem ją dla szczęścia kilkuset familii, nadawszy im grunta z prawem dziedzictwa. Dziękuję Opatrzności, że już za życia mojego towarzystwo ludzkie doprowadziła do tego postępu i cywilizacji stopnia, iż każdy człowiek już może zostać właścicielem ziemi. Jakież to wielki krok zrobiły społeczeństwa ludzkie od tego czasu, jak myśli moje rozpocząłem, do momentu, w którym je w skutku dopełniam!

Powróciwszy z uniwersytetów niemieckich i z Francji do kraju, byłem wezwany przez szanownej pamięci Andrzeja Zamoyskiego do zarządzania edukacją synów jego. W częstych rozmowach z tym najcnotliwszym obywatelem, nieskończenie do swej Ojczyzny przywiązanym, a przez długie doświadczenie i przez wielką biegłość w prawach znającym wszystkie wady towarzyskiej zasady kraju naszego, tymi z nim rozmowami skłoniony [zostałem], aby je wystawić narodowi stojącemu nad przepaścią i wskazać ostatni moment do ratunku i poprawy.

W takim zamiarze wydanym przeze mnie zostało w roku przed walnym sejmem konstytucyjnym dzieło *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*. A podczas sejmku napisałem *Przestrogi dla Polski*.

Taki jest rzetelny rys mojego życia i pobudki moich główniejszych pism i czynów.

Stanisław Staszic